

# Góralski, Wojciech

---

## "Pro bono publico znaczy parvo vivere" : wspomnienie o Jakubie Chojnackim

---

Notatki Płockie 51/4-209, 51-52

---

2006

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## PRO BONO PUBLICO ZNACZY PARVO VIVERE. WSPOMNIENIE O JAKUBIE CHOJNACKIM

O Jakubie Chojnackim usłyszałem po raz pierwszy – w początkach lat pięćdziesiątych – z ust mojej matki, która pracowała wówczas w tej samej instytucji (MPRB), co jego małżonka, pani Anna, przyjażniąc się z nią. Już wtedy pan Jakub zaczął mi się jawić jako człowiek niezwykle uspołeczniony, operatywny w działaniu, otwarty na problemy innych ludzi, oddany bez reszty „swojemu” Towarzystwu Naukowemu. Znając Prezesa nieco później „z widzenia”, oczekiwałem okazji do osobistego poznania go. Stało się to dopiero w 1963 roku, gdy w zimowe popołudnie powracaliśmy z Warszawy tym samym autobusem PKS. Podróżował z mocno wypchaną papierami teczką, do której raz po raz zaglądał, wyjmując z niej co raz to inne, gęsto zapisane arkusze (być może był to rękopis jego rozprawy doktorskiej).

Moje nieco bliższe zetknięcie się z p. Chojnackim, wówczas dyrektorem „Stolbudu”, miało miejsce jeszcze później, gdy na jego prośbę świadczyłem pomoc – jako tłumacz – przy instalowaniu przez Włochów nowych maszyn stolarskich we wspomnianej instytucji. Kilka dni bezpośrednich z nim kontaktów oraz obserwacja jego sposobu bycia także wobec innych utrwaliły mój dotychczasowy wizerunek tego pełnego bezpośredniości i pogody ducha płockanina. Szczególnie przypadło mi wówczas do gustu jego niespotykane zaangażowanie w sprawę montażu owych maszyn, umiejętność szybkiego podejmowania decyzji, prawdziwy talent organizacyjny, skuteczne narzucane innym szalonego tempa pracy, a także wyraźnie dostrzegalne cechy przywódcze.

Nasze kontakty znacznie pogłębiły się, gdy w początkach marca 1977 roku, na jego sugestię, przekazaną mi przez ks. Józefa Góralskiego, złożyłem wniosek (poparty przez tego duchownego oraz przez ks. Tadeusza Rutowskiego) o przyjęcie mnie w poczet członków TNP. Od tej pory osoba pana Kuby stawała mi się coraz bliższa. Uczestnicząc 28 marca wymienionego roku – po raz pierwszy – w walnym zebraniu Towarzystwa, nie tylko poczułem prawdziwą dumę z przynależności do tak szacowanej organizacji, lecz także z niemałym podziwem patrzyłem na przemawiającego w charakterystycznym stylu, a potem raz po raz interweniu-

jącego w dyskusji Prezesa. Z roku na rok coraz wyraźniej dostrzegałem jego wyjątkową charyzmę społecznikowskiego zaangażowania, niedościgłej pracowitości, pasji w działaniu „dla słusznej sprawy”, całkowitego poświęcenia się *pro bono publico*,

jak sam mawiał. Nie mogło już ulegać najmniejszej wątpliwości, że chodzi o kogoś wyjątkowego, kto świadomie rezygnując z wielu możliwości, a przy tym nawet kosztem – w znacznej mierze – własnego życia rodzinnego czy zdrowia, konsekwentnie urzeczywistnia swoją życiową misję. Bez cienia niepewności bowiem żywię przekonanie, że Jakub Chojnacki miał głębokie poczucie swojej szczególnej misji, którą chciał wypełnić jak najpełniej. Misji, która zresztą zaowocowała tyloma znaczącymi dokonaniem na rzecz miasta i regionu. Za tym wszystkim stała godna podziwu wytrwałość, a nawet nieugiętość, by wspomnieć choćby realizowanie idei umieszczenia w katedrze płockiej kopii słynnych drzwi.

Kiedy w dniu 28 marca 1982 roku, niewątpliwie z inicjatywy Prezesa, który darzył mnie dużą życzliwością i sympatią (rokrocznie odwiedzał mnie w dniu imienin), zostałem wybrany do dziewięcioosobowego Zarządu TNP (w latach 1991-1993 dostąpiłem ponadto zaszczytu bycia jednym z wiceprezesów – obok dr. Mariana Chudzyńskiego), miałem sposobność jeszcze bliższego przyglądania się zarówno jego osobie, jak i stylowi kierowania pracami tego gremium. Comiesięczne spotkania Zarządu, którym niestrudzenie przewodniczył, pozwoliły zapoznać się już bezpośrednio z „warsztatem pracy” Prezesa, ale także z wieloma nieznanymi wcześniej w takiej mierze znamionami jego pracy, takimi jak: zatroskanie o sprawy instytucji, szacunek dla kompetencji, niezwykła dokładność, sze-



dr inż Jakub Chojnacki  
1922-2006

rokie spojrzenie na daną rzeczywistość, umiejętność słuchania, „rozliczanie” innych z ich powinności, trzymanie się konkretności. Uderzało zawsze i to, że p. Jakub nigdy nie eksponował swojej osoby, daleki był od szukania jakichkolwiek form poklasku; zawsze potrafił być sobą. Wrodzona skromność Prezesa, widoczna zresztą w wielu wymiarach życia, czyniła w pełni wiarygodnymi jego wielorakie przedsięwzięcia i poczynania, wieńczzone z reguły powodzeniem. I choć w niektórych kwestiach można się było z nim nie zgadzać (tak też bywało), czy wręcz oponować przeciwko takiej czy innej jego propozycji albo kierunkowi rozstrzygnięcia sprawy, to nigdy nie odbierał tego w kategoriach osobistych. Bardzo sympatyczne było „pokrzykiwanie” p. Jakuba podczas prowadzenia posiedzeń Zarządu, dyscyplinowanie nas owym głośno wypowiedzianym *silentium*, spontaniczne przerywanie innym czy kategorię dezawuowanie niektórych pomysłów przez nas zgłaszanych. Przewodnicząc nie tylko zebraniom Zarządu TNP, ale także licznym sesjom naukowym, uroczystościom, spotkaniom mniej oficjalnym itp., prezes Chojnacki stwarzał zawsze szczególną, pełną swobody, pogodną atmosferę, daleką od sztucznej oficjalności. Był też zawsze prawdziwą „duszą” towarzystwa, w którym znalazł się, a to dzięki swojemu wrodzonemu optymizmowi i poczuciu humoru. Potrafił zawsze dostrzegać innych, dla każdego miał zawsze jakieś dobre słowo, starał się obdarowywać swoich rozmówców różnorodnymi drobiazgami. Nie omieszkał tego uczynić i w lipcu 2005 roku w Ciechocinku, gdy dane mi było przedstawić go kard. Zenonowi Grocholewskiemu.

Poza Towarzystwem Naukowym miejscem moich spotkań z dr. inż. Jakubem Chojnackim była nasza wspólna szkoła: *Małachowianka*. To druga pasja jego aktywnego życia. Ten znamienity wy-

chowanek najstarszej w kraju placówki szkolnej zawsze się z nią identyfikował, jak mało kto. Można było podziwiać m.in. jego zaangażowanie w dzieło organizowania zjazdów szkolnych (szczególnie w 1980 roku), systematyczny udział w uroczystościach szkoły, dynamiczne kierowanie *Stowarzyszeniem Małachowiaków*. Wielokrotnie wręczał najlepszym maturzystom swojej *Alma Mater* zaszczytne medale *Diligentiae*. Utkwiło mi w pamięci jakże miłe spotkanie – w niewielkim gronie – w sali konferencyjnej dyrekcji szkoły bezpośrednio przed uroczystością wręczenia matur w 2005 roku. To właśnie prezes Chojnacki bawił wszystkich swoimi pełnymi dowcipu stwierdzeniami i uwagami, wzbudzając, jak zawsze, sympatię i uznanie.

Nie zapomnę wreszcie częstych spotkań, w ostatnich latach, już z Honorowym Prezesem TNP – na Zduńskiej, Starym Rynku, Grodzkiej czy Placu Narutowicza. Udając się, spowolnionym już krokiem, do siedziby Towarzystwa, zatrzymywał mnie niemal za każdym razem, gdy mijaliśmy się. Z właściwym sobie poczuciem humoru zwykł był zwracać się do mnie: „Co słyhać, ekscelencjo?“, mile przy tym uśmiechając się. „Nic nowego, Eminencjo”, odpowiadałem i ja z uśmiechem. W rozmowie nie poruszał nigdy spraw banalnych, zawsze lansował jakąś cenną i godną refleksji myśl. A gdy podczas jednego z takich przygodnych spotkań wspomniałem, że Prezes wciąż jest zapracowany, natychmiast odpowiedział mi: to *pro bono publico*. A gdy innym razem ośmieliłem się zauważyć, że mój rozmówca jest dla mnie wzorem skromności, spontanicznie rzucił w odpowiedzi: *parvo vivere*. Wtedy zrozumiałem chyba do końca, że aby działać prawdziwie *pro bono publico*, trzeba koniecznie *parvo vivere*...

**Wojciech Góralski**